TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 14 czerwca. № 24.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Spis rzeczy: De absolutione recidivistarum. (C. d.) — Kilka uwag o zgromadzeniu biskupów w Rzymie. — Odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa (c. d.) — *Korespondencyje*: z Rzymu, z dekanatu Koźmińskiego, z Górnego Śląska.

DE ABSOLUTIONE RECIDIVISTARUM.

(Ciąg dalszy.)

Drugi dowód. *Trzeba wierzyć oświadczeniom penitenta, chcąc sądzić o jego dyspozycyji.* — W pismach starych teologów nie napotykamy żadnéj zasady tak często powtarzanéj, jak następna: *Poenitenti credendum est pro se et contra se.* Tomasz św., a z nim wszyscy inni scholastyczni doktorowie, trybunał Pokuty przedstawiają jako taki, gdzie wiara zobopólna między sędzią a oskarżonym zachodzić powinna. W sprawach świeckich sędzia przywołuje świadków postronnych, żeby obżałowanego przekonać o winie; tutaj obwiniony sam jest sobie świadkiem, i ma prawo żądać, aby mu na słowo jego wierzono.

,,Quantum ad hanc cognitionem per confessionis manifestationem, non potest majorem certitudinem accipere (parochus), quam ut subdito credat... Unde *in foro confessionis creditur homini et pro se et contra se.*" (S. Thom., in 4 sent. dist. 17, qu. 3. art. 3. quaestiuncula V, ad II.) — „In judicio humano, mówi św. Wincenty Ferreriusz, non credi homini loquenti contra se... Sed in judicio divino, scilicet confessionis, judex, scil. confessor, tenetur credere peccatori loquenti pro se et contra se." (Sermo sabb. post *Laetare*). Dla téj przyczyny też św. Bernardyn Syeński, wyliczając słodycze trybunału Pokuty, na drugim miejscu kładzie następną: *„Suavitas credulitatis; quia in hac curia Dei creditur factum suum narranti,* nec ibi adducitur qui suppleat defectum suum, nec testis, qui probet contrarium." (De sacra confessione t. II. sermo 27).

Ogólną więc jest regułą, żeby przyjmować za wiarogodne świadectwo penitenta, boć on sam zna najlepiéj i grzechy swoje i wewnętrzne usposobienie. Od reguły téj starzy teologowie nie znają żadnego wyjątku, jeżeli penitent poważnie świadczy o sobie; gdyby bowiem z lekceważeniem się wyrażał, świadectwo jego nie miałoby żadnego znaczenia.

Gdybyśmy przypuścili, że penitentowi zaręczającemu, iż żałuje szczérze i szczérze obiecuje poprawę, nie trzeba wierzyć; czyżbyśmy natenczas nie ścieśniali tego zasadniczego prawa? Gdybyśmy nie chcąc poprzestać na poważnym penitenta oświadczeniu, żądali od niego faktycznéj już poprawy lub nadzwyczajnych znaków żalu; czyżby axiomat powyższy nie był ograniczony w swéj rozciągłości?

Rzeczywiście patrząc na sposób, w jaki niektórzy nowsi teologowie zasadę tę pojmują, zdawaćby się mogło, że należy tylko zważać na grzechy penitenta które wyznaje, a bynajmniéj nie można uwzględniać oświadczenia jego co do wewnętrznych uczuć. Taka atoli praktyka nie zgadza się z nauką starych teologów co uczą, że spowiednik powinien wierzyć penitentowi tak co do jego wyznania, jak i co do świadectwa o wewnętrznéj dyspozycyji.

Posłuchajmy co mówi św. Antoni Padewski: „Nota quod sacerdos in confessione debet quatuor peccatori proponere: 1) si dolet et poenitet de commissis; 2) si poenitentiam sibi ab ipso injunctam humiliter vult observare; 3) si habet firmum propositum de caetero mortaliter non peccandi; 4) si vult proximo satisfacere, et ignoscere, et ipsum diligere. *Si haec vult facere, tunc ei poenitentiam debet injungere, et ipsum absolvere.* (Sermo in domin. 4 Advent.). Misyjonarz ten św. żąda więc, ażeby zawierzono penitentowi zapewniającemu o swym żalu, i nie rozróżnia tu bynajmniéj recydywistów od zwyczajnych nałogowych grzeszników; a przecież między słuchaczami jego byli bez wątpienia i recydywiści, o czym zresztą świadczy i historyja z jego czasów.

To samo uczy i św. Humbert w Instrukcyjach napisanych dla zakonników. Wedle jego zdania tylko wtedy należy zatrzymać rozgrzeszenie penitentowi, gdy tenże nie chce odrzec się grzechu. ,,Circa absolutiones notandum est, quod sufficit quod habeat bonum propositum... Si autem dicit se nolle, vel non posse abstinere ab aliquo mortali, non est injungenda poenitentia..." (Instr. § III.). Św. Jan z Fryburga, mówi w swéj *Summie* (qu. 135): Sufficit quod dicat se habere propositum faciendi quod sibi injungitur et sic debet absolvi simpliciter."

Scotus idzie jeszcze daléj: Mówi o bogatym rozpustniku, który w uporze ani pościć, ani jako pokutę nadanych modlitw odmówić nie chce. *Doctor franciscanus* twierdzi, że nawet w tym przypadku nie można mu odmówić rozgrzeszenia, jeśli oświadcza, że żałuje: ,,Vel si omnino nullam poenitentiam velit recipere, dicit tamen se habere displicentiam de peccato commisso, et firmum propositum non recidivandi, absolvendus est et non rejiciendus, ne cadat in desperationem." (In XIV., dist. XV., qu. 1).

Nie piszemy się oczywiście na tę doktrynę Scota, albowiem każdy penitent obowiązany jest przyjąć i wypełnić pokutę, którą mu nadaje spowiednik, chyba że nie jest odpowiednią do wielkości popełnionych grzechów, ale z drugiéj strony nie naganiamy uczonego teologa; — *doctor subtilis* byłby niezawodnie zmodyfikował swe zdanie, gdyby był żył po Soborze Trydenckim. W każdym przecież razie słowa jego stwierdzają tę zasadę, że w trybunale Pokuty świadectwo penitenta o jego wewnętrznym usposobieniu zasługuje na wiarę.

Toż samo uczy św. Antonin z Florencyji: ,,Confessor interroget eum (nisi sit talis, de quo in hoc non dubitatur, quia tunc superfluum et irrisibile), si ipse dolet de omnibus peccatis... et si proponit fir-

miter abstinere ab omnibus mortalibus... Item quaerat si habet aliqua restituere, et si est paratus facere. Si dicit se nolle istud facere, vel non posse, cum tamen possit, non est absolvendus. Sed si paratus est facere omnia ad quae tenetur... tunc absolve eum.“ *(Summa,* dist. 14. c. 19). Św. Biskup mówi tu o grzeszniku wątpliwego usposobienia; to samo że przystąpił do konfesyjonału, nie wystarcza, nie świadczy dostatecznie o jego dyspozycyji; spowiednikowi potrzeba innych dowodów. Wyraźnie tu zatym mowa o recydywiście. Spowiednik nie ma niczego innego więcéj żądać od niego, prócz oświadczenia żalu i dobréj woli. Św. Antonin nie domaga się nadzwyczajnych znaków żalu ani uprzedniéj poprawy, i każe go rozgrzeszyć.

Zakończymy ten długi szereg autorów przytoczeniem innego znakomitego teologa z zakonu św. Dominika, kardynała Kajetana. Oto jego słowa: „Ecclesia absque conditione aliqua credit poenitenti dicenti se contritum et habere propositum satisfaciendi, et absolutionis beneficium impertitur absque conditionali nota.“ *(Summa,* verb. *Absolutio.)*

Trzeci dowód, *ze sposobu obchodzenia się starych teologów z recydywistami.*

Dwie rzeczy wypływają jasno z pism starych teologów: piérwsza, że wszystkich grzeszników zachęcali do częstszéj spowiedzi; druga, że zawsze udzielali rozgrzeszenie, jeżeli grzesznik nie był zobowiązany do restytucyji, jeżeli nie zostawał w najbliższéj okoliczności do grzechu, i jeżeli oświadczał, że żałuje. Z tego wynika, że od penitenta nie żądali ani uprzedniéj poprawy, ani téż nadzwyczajnego żalu.

Przeczytajmy tylko u Summistów artykuł *Confessio;* u wszystkich jest mowa o 16 warunkach dobréj spowiedzi, zawartych w owéj sławnéj formule: *Sit simplex, humilis confessio* etc. Piąty warunek brzmi: *Atque frequens.* Wyjaśniając ten warunek, Summiści wszyscy nie myślą zgoła przy nim o zatrzymaniu rozgrzeszenia. Św. Raymond z Pennafort mówi: „Debet confessio esse frequens, ut si frequenter quis cecidit per peccatum etiam mortale, frequenter resurgat per poenitentiam.“ (*Summa* l. 3 tit. *de Poenitentia et remissionibus).* Jaśnie tu mówi o absolwowaniu recydywistów.

Św. Antoni Padewski odzywając się do nałogowych grzeszników, namiawa ich do częstéj spowiedzi, ażeby ich śmierć nie zaskoczyła w stanie grzechu: „Nihil certius morte, nihil incertius hora. Qui ergo quotidie venenum peccati bibit, quotidie debet accipere theriacam confessionis.“ (Sermo dom. 4 post Trinit.) Nie inaczéj téż poucza św. Bernardyn Sieński w kazaniu o spowiedzi (tom II. serm. 27).

Oczywista, że spowiedź bez rozgrzeszenia nie chroni od śmiertelnego niebezpieczeństwa. Ci dwaj Święci więc to mówią, że im więcéj powrotów do grzechu, tym częściéj trzeba szukać ratunku w Sakr. Pokucie, a następnie, że tytuł recydywisty nie tylko nie pozbawia penitenta dobrodziejstwa rozgrzeszenia, ale raczéj jest powodem spowiednikowi do dania mu absolucyji, jeżeli tylko prawdziwy żal objawia.

Pokażmy jeszcze, jak starzy teologowie nie znali téj doktryny, wedle któréj należy zatrzymywać rozgrzeszenie recydywiście, jeżeli nie ma nadzwyczajnych dyspozycyj. Św. Bernardyn Sieński w kilku ze swych kazań powstaje przeciw grzesznikom, co oddani złym nałogom i niepomni zbawienia, spowiedź do samego końca W. Postu odkładają. Wystawia im przed oczy dwie szkody płynące z tego ich lenistwa: najpiérw tę, że czas W. Postu przepędzają bez zasługi, nie będąc z P. Bogiem pojednani; następnie zaś tę, że spowiednicy ku końcowi W. Postu ściśnieni mnóztwem penitentów, nie będą mogli należycie zająć się ich sprawą; spowiedź taka będzie dla nich bezpożyteczna. „Propterea sequitur quod in tribus verbis peccator erit expeditus.“ Wszędzie tu mowa o recydywistach, a nawet o najgorszego rodzaju; mimo to św. Bernardyn nie waha się ani na chwilę dać im na Wielkanoc rozgrzeszenie, tych zaś co się na początku W. Postu spowiadali, nie wystawia na próbę, żeby się przekonać o ich dyspozycyji, ale daje im rozgrzeszenie bezwarunkowo, a to w tym celu, ażeby pojednani z Bogiem mogli pościć pożytecznie i zbawiennie. I dodaje, że chociaż skrucha (contritio) byłaby dostateczną do zgładzenia grzechów, jednakże dostępuje go się pewniéj przez rozgrzeszenie.

Mamy przed sobą kazanie papieża Innocentego III; i ono wielce nam w téj sprawie pomocne. Było to w Wielki Piątek. Uczony papież kazał do grzeszników, zapraszając ich do Komuniji Wielkanocnéj. Tych, co się wzbraniali z przyczyny swych grzesznych narowów, przyrównał do żydów, co woleli Barrabasza niż Jezusa. W kazaniu tym przytoczony dyjalog między spowiednikiem a penitentem; my tu bezbarwną tylko możemy podać analyzę téj rozmowy. Cfr. Migne, *Patrologia,* t. 217 sermo *de Sanctis,* sermo 15.

Gdy się penitent wyspowiadał z rozmajitych ciężkich i powszednich grzechów: krzywoprzysięztwa, kłamstwa, kradzieży itd. itd. pyta się spowiednik: „Poenitet te ista fecisse, et si vis de caetero ista dimittere?“ Ale spowiedź niezupełna, więc się wprzódy pyta jeszcze: „Dic mihi, si unquam mulierem tetigisti?“ Grzesznik odpowiada rezolutnie: „Quis est, qui se abstineat a peccato isto?“ Z tych słów pokazuje się, że to nałogowiec, recydywista, który nie tylko najmniejszego żalu za grzechy nie objawia, ale je nawet uniewinia, i daje do zrozumienia, że i nadal nie poprzestanie grzeszyć. Cóż spowiednik? Czy ma mu zatrzymać absolucyją, aż się poprawi? Tegoć téż chce grzesznik, o którym mówi w kazaniu papież Innocenty III; nawet doradza spowiednikowi: „Si aliter communicare nequeo, nisi castitatem promittam, melius volo differre communionem, quam ultra meum posse ferre promissionem.“ Tu już obrusza się spowiednik, dowodzi penitentowi i chce go przekonać, że za łaską bożą może wżdy pokonać pokusę, uprasza go, żeby w Najśw. Sakramencie szukał ratunku, żeby z chleba żywota brał siły do unikania tego grzechu: „Si te conspicis impotentem, quare non suscipis Omnipotentem? O infelix, respice te ipsum et despice. Suspice et suscipe. Ipse totum erit, si ad te venerit, ipse curabit, ipse sanabit, et ipse virtutem praestabit... Acquiesce nostro consilio, et dimitte fornicationem et fac castitatis promissionem, et sic accipies communionem.“

Czyż można przypuścić, że sławny ten papież po tak natarczywych upomnieniach we Wielki Piątek do godnego przygotowania się na Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego, następnemi słowy zakończy kazanie: Nie dostaniesz rozgrzeszenia, dopóki się nie poprawisz, albo dopóki nie pokażesz nadzwyczajnego żalu? Czyż nie powiada sam czego po-

trzeba penitentowi, żeby przystąpić do Komuniji św.: „Dimitte fornicationem“ — ale jak? Czyż dopiero po wytrzymanéj przydłuższéj próbie? Nic, zgoła nic nie upoważnia nas do takiego przypuszczenia, tym mniéj kontekst, albowiem papież tłomaczy słowa swoje następnym dodatkiem: „Fac castitatis promissionem.“ O nic innego mu nie chodzi, jeno o to, żeby w sercu penitenta wzbudzić przedsięwzięcie poprawy, i gotów jest rozgrzeszyć go, jeżeli mu przyrzecze poprawę.

Posłuchajmy jeszcze św. Antonina z Florencyji o innéj zasadzie, która się znachodzi we wszystkich *Summach* moralistów przed Soborem Trydenckim. Była kontrowersa między teologami, czy nadaną przez spowiednika pokutę trzeba koniecznie w stanie łaski odprawić, i czy penitent musi ją na nowo wypełnić, jeżeli ją odprawił w stanie grzechu. Niektórzy uważali to za konieczne i nakazywali penitentowi jeszcze raz odbyć spowiedź, ażeby nową otrzymać pokutę, jeżeli piérwsza była odprawiona w stanie grzechu. Ażeby usunąć tę niedogodność, Biskup św. postawił następną regułę: „Orationes personis quae de facili solent recidivare in mortale, raro dandae sunt, vel per paucos dies. Si enim dentur ad multos dies, cum cito relabantur, eas orationes peragent in statu peccati mortalis.“ (In 3 part. Interragatorii, c. 16. de Poenit. injung.). Mowa tu zatym o recydywistach, to jest o grzesznikach, o których wiadomo z doświadczenia, że po kilku dniach znowu powrócą do starych grzechów. Czyż podług téj doktryny trzeba koniecznie żądać rzeczywistéj poprawy lub też nadzwyczajnych żalu znaków, aby się upewnić o dyspozycyji penitenta?

Na ostatek, za czasów Soboru Trydenckiego była doktryna dość upowszechniona, że żal taki, jakiego większa część teologów nowszych jako materyji Sakr. Pokuty żąda, to jest aby był powszechny i skuteczny, jest wprawdzie z rozkazania bożego, ale do usprawiedliwienia grzesznika w Sakramencie nie potrzebny nieodbicie. Jedni z Melchiorem Canus, Andrzejem Vega i Dominikiem Soto uczyli, że żal niedoskonały do wypełnienia nałożonéj grzesznikowi pokuty niewystarczający, sprawuje usprawiedliwienie, jeżeli się w dobréj wierze sądzi, że się ma powszechny i nadewszystko. Jest to słynna owa nauka *de contritione existimata*. Andrzéj Vega daje spowiednikowi celem praktycznego jéj użycia następną radę: „Adniti debent in primis omni viet ope boni confessarii, ut poenitentibus displiceant sua peccata vehementer, et potissimum ob Dei offensam, et ut proponant in posterum ea pro sua virili cavere. Sed quamvis eos videant non tunc perfecte poenitere, si credant eos probabiliter hoc de se ipsis existimare, absolvere eos debent; imo et cum dubio justo et rationali non tantum de perfecta eorum poenitentia, sed etiam de probabili eorum ignorantia, ubi illi asserent, se ita dolere, et ita proponere vitare peccata, neque in aliqua esse peccati lethalis proxima occasione, absolvere eos possunt et debent.“ De *justific.* l. 13. c. 34.

Inni uczyli, że pragnienie żalu i boleść, że go się nie ma, jest wystarczającym do usprawiedliwienia w Sakr. Pokuty przygotowaniem: „Si forte nequeat (confessarius) ejus (poenitentis) animum attollere ad tam excelsum contritionis gradum, contendat saltem ipsum ad hoc erigere, ut vere eum poeniteat se talem non habere. Id enim sufficit, ut sit contritus, aut saltem ita attritus, ut absolvi possit, juxta Paludanum; quae quidem conclusio non parum solaminis subministrat, atque communi Thomae et Bonaventurae omniumque theologorum calculo est recepta.“ Tak pisze Navarrus (De *Poeniten.* c. 1. n. 18.) w miejscu, gdzie podawszy różnicę między żalem doskonałym, który sam przed absolucyją usprawiedliwia, a żalem, który do usprawiedliwienia sakramentalnego przysposabia, przypuszcza taki przypadek, że ani jednego ani drugiego nie ma żalu, jeno samo jego pragnienie.

Nie mamy zamiaru zastanawiać się nad wartością powyższych teoryj, a które bez wątpienia niejednego z czytelników naszych uderzają, które przecież powszechnemi były u teologów staréj szkoły. Dość dla nas pokazać, że były takie zdania, z czego wyprowadzamy zaraz dowód, że teologowie ci nie znali wcale i nie przepisywali reguł co do recydywisty, o których tak często nowsi autorowie wspominają. Jeżeli bowiem taki żal uważali za dostateczny do Sakr. Pokuty, co ani nawet nie niszczył skłonności do grzechu, jeżeli tylko grzesznik wierzył, że ma taki żal; jeżeli uczono, że pragnienie żalu prawdziwego uzupełnia żal w Sakramencie: czyż mogli uważać za konieczne zatrzymanie rozgrzeszenia, którego jedynym celem jest zakonstatowanie rzeczywistéj poprawy?

Jeszcze raz przedstawimy całą powyższą naukę starych teologów przedkładając jak najzwięźléj naukę Suareza, którego za reprezentanta téj szkoły uważać należy.

Wielki ten nauczyciel nasamprzód stawia zasadę, że spowiednik tylko wtedy rozgrzeszyć może penitenta, gdy uważa go za dostatecznie przygotowanego: „Prius quam absolvat necesse est, ut prudenter et probabiliter judicet poenitentem esse dispositum.“ De *Poenit.* disp. 23 sect. 2 n. 1.

Ale na czymże ma spowiednik oprzeć sąd swój co do dyspozycyji grzesznika? Dwie są rzeczy potrzebne do prawdziwego żalu: Boleść i mocne przedsięwzięcie. Obydwie nieraz już w samym sposobie spowiadania się przebijają, lub też po charakterze penitenta o nich sądzić można. Gdy to zaś nie wystarcza, Suarez nie żąda zatrzymania, dość mu na słowie penitenta: „Quando confessarius non habet sufficientia signa doloris, potest et debet interrogare poenitentem, an ex animo detestetur peccatum; *cui affirmanti credere tenetur.*“ Następne słowa wykazują, że to też i do recydywistów się stósuje: „Neque oportet, ut confessarius sibi persuadeat et judicet etiam probabiliter, ita esse futurum, ut poenitens a peccando abstineat, sed satis est, ut existimet nunc habere tale propositum, quamvis post breve tempus illud sit mutaturus. Ita docent omnes auctores.“ Ibid. n. 2.

Jeszcze jaśniéj tłomaczy się co do tego Suarez; mówi o grzeszniku znajdującym się w moralnie koniecznéj najbliższéj okoliczności do grzechu. Roztropny ten teolog nie obowięzuje go bezwzględnie do unikania téj okoliczności, każe mu używać innych środków, aby się przekonał o mocy swego postanowienia; następnie dodaje: „Neque est illi neganda absolutio, etiamsi iterum atque iterum reincidat; maxime si aliquantulum se contineat, aut numerum peccatorum paulatim diminuat.“ Ibid. n. 4.

Wynika stąd, że recydywistę można zawsze rozgrzeszyć, nawet wtedy, gdy się od jednéj spowiedzi

do drugiéj nie poprawia. Prawda, Suarez dodaje: *Interdum vero differri potest absolutio,* aleć słowa te pokazują, że tu nie ma mowy o konieczności.

(C. d. n.)

Kilka słów
o zgromadzeniu biskupów w Rzymie.

Stolica św. przygotowuje kanonizacyją Świętych, najwspanialszy akt swéj władzy i powagi, jaki historyja zalicza do najważniejszych zdarzeń w dziejach każdego pontyfikatu. Kanonizacyja, jako sprawa więcéj bozka niż ludzka, jest najszczytniejszym dziełem i przywilejem najwyższéj władzy duchownéj. Dla tego téż, chociaż ogłoszenie wyroku tego rodzaju należy wyłącznie do papieża, wyrok ten inaczéj nie zapada, jeno po długich i rozważnych namysłach i obradach.

Podług zasad dawnéj karności, powierzali papieże często rozbiór i wywód procesu, biskupom zgromadzonym na soborach, już to na prowincyjonalnych, już téż powszechnych. W ostatnim jednak przypadku sprawa nie była traktowaną na sesyjach soboru, lecz tylko w kongregacyjach, poprzedzających lub uzupełniających, gdzie biskupi nie występowali w téj sprawie jako sędziowie, lecz jako radzcy.

Od czasu ustanowienia Kongregacyji Obrzędów św. zmieniło się cokolwiek. Po ukończeniu wszelkich formalności sądowych, które tak wielką wagę nadają czynnościom tego trybunału, żądają przepisy kilka uroczystych zgromadzeń. Nie przesądzając poprzedniego zdania i wyroku św. Kolegijum, nie wypowiada papież swego zdania piérwéj, aż biskupi zgromadzeni na konsystorzu półtajnym, i dostatecznie z przebiegiem sprawy obznajomieni, nie wypowiedzą swego sądu zaczerpanego z natchnienia Ducha św., czy sługa Boży może. lub nie może być policzony w poczet Świętych. Benedykt XIV. nie uważa tego głosowania biskupów za zbyteczne, jakoby tylko czczą było formą; wszystkie poprzednie czynności są podrzędne w obec tego ostatniego śledztwa, o którego szczęśliwy wypadek bywają zwykle nakazywane osobne i publiczne modły.

Podług zwyczaju w ostatnich wiekach ustalonego, sesyja ta konsystorska składała się nie tylko z wszystkich kardynałów, patryjarchów, arcybiskupów i biskupów obecnych w Rzymie, lecz jeszcze sekretarz Kongregacyji, który czuwa także nad rezydencyją biskupów, zapraszał wszystkich ordynaryjuszów dyjecezyj rozciągających się w blizkości wiecznego miasta.

Dzisiejsza łatwość komunikacyjna dozwala Stolicy św. rozszérzyć to zaproszenie bez pogwałcenia przepisów dyscyplinarnych względem rezydencyji biskupów. Na uroczystość tegoroczną, z porządku 1862gą, biskupi całego świata nie zwołani, lecz zaproszeni zostali od Ojca św. przez okólnik kardynała, prefekta św. Koncylijum, datowany 8 grudnia r. z.

Różne względy sprowadzają do Rzymu wielką liczbę biskupów ze wszystkich stron. Zebrać się znowu około osoby Namiestnika Chrystusowego w czasach nadzwyczaj trudnych, jakie nad światem zawisły, zawiązać ściślejszy stósunek z członkami hierarchiji, rozproszonéj po wszystkich częściach świata; ścieśnić węzły braterstwa biskupiego przez zamianę myśli, uczuć i wzajemnych dowodów czci i współczucia; wziąść udział czynny w uwielbieniu bohatérów wiary, przynieść z hołdem czci połączone modlitwy dla tych męczenników, wyznawców i panien, którzy pokoleniu dzisiejszemu przedstawione zostaną jako wzory odwagi, cnoty i zdrowéj nauki, oraz jako potężni pośrednicy — ileż to wzniosłych pobudek do téj podróży, obiecujących tyle pociech i owoców!

Jakżeż nie życzyć sobie widzieć wśród świetności tego tryjumfalnego przepychu szlachetną postać Papieża, którego świeża starość dźwiga z taką łatwością brzemię papieztwa tak długi czas, wśród tylu doświadczeń i bolesnych koleji! Jakżeż nie pragnąć widzieć go otoczonego episkopatem godnym jego panowania! Jest to chwałą naszego czasu, że w dniach ucisku i złości, ciało biskupów odpowiada wielkości swego naczelnika. We wszystkich kierunkach tego firmamentu gwiazdzistego, jakim jest Kościół św., zjawiły się jasne słońca, rzucające naokoło strumienie światła. Ta armija gwiazd duchowych, apostołów Chrystusa, rozwieszona na horyzoncie, opowiada chwałę Boga i dzieła rąk Jego. Dawny i nowy świat jednę i tę samę słyszały mowę; z krajów oświeconych i barbarzyńskich, z pośrodka mórz i z głębi lasów jedne i te same wychodziły głosy. Napróżno bezbożność pomnażała swe sofismata, aby zaciemnić najdelikatniejsze kwestyje: dzień dniowi niósł odpowiedź — a praca zakończona w nocy rozpraszała ciemności następującéj nocy. Każdy język, każde narzecze było organem, heroldem prawdy: głos ich rozlegał się po całéj ziemi, a słowa ich odbrzmiewały na krańcach świata. (Psalm 18, 2—5.) Jakżeż nie dążyć, wśród tylu luminarzy Kościoła św. odnowić się, odżyć, rozgorzeć do nowych prac na chwałę Boga!

Ponieważ tyle biskupów zjeżdza się naraz do ogniska katolicyzmu, pytano się z wielu stron, czyli to zgromadzenie nie będzie soborem. Otóż obecny zjazd nie ma tego charakteru. Bo kiedy chodzi o sobór powszechny, prawo wymaga, aby wszyscy członkowie hierarchiji, wszyscy ordynaryjusze dyjecezalni otrzymali formalne wezwanie od Naczelnika św. Kościoła, a zwyczaj chce, aby zawezwano także najgłówniejszych reprezentantów zakonów, mających prawo głosowania. Co więcéj, jest zwyczaj tworzenia naprzód komisyją teologów znakomitych, którzyby opracowali materyje programu. Nic podobnego nie działo się tym razem.

Prawdą jest, że po za soborami ekumenicznemi odprawianemi w Rzymie, które w dziejach noszą nazwę lateraneńskich, i po za soborami prowincyjonalnemi w Rzymie, święte miasto było nie raz w przebiegu wieków świadkiem licznych zgromadzeń biskupich. Zebrania te, ukonstytuowane władzą papiezką w koncylija, przystępowały w sposób na koncylijach przyjęty do roztrząsania i osądzenia niektórych błędów; wydały niektóre wyroki względem nauki Kościoła św., dekretowały prawa stósowne do potrzeb czasu. Zgromadzenia te, jakkolwiek charakteru soboru powszechnego nie miały, jednak działając pod sterem najwyższego pastérza, zażywały wysokiéj powagi, która je ponad wszelkie synody prowincyjonalne i narodowe stawiała. Roczniki kościelne podają nam niejeden przykład tego rodzaju.

Że to dziać się może i w chwili obecnéj, nie ulega wątpliwości. Nic nie ogranicza pod tym względem władzy Ojca św. Lecz czyliż nie łatwo prze-

widzieć, że fałszywe doktryny, uporne zdania, które dotychczas jeszcze nie zostały rozbrojone ni przez wyroki Namiestnika Chrystusowego, ni przez zgodne oświadczenie episkopatu, zastawiać się będą brakiem powagi tego soboru? — Zresztą nic nie zapowiada, aby zgromadzenie obecne biskupów chciało wystąpić w charakterze jakiegokolwiek koncylijum, a Rzym w rzeczach tego rodzaju nie ma zwyczaju robić niespodzianek.

Przypuściwszy, że stan intellektualny i moralny czasów naszych, rozprzężenie religijne i społeczne w świecie, zamięszanie ogólne pojęć i zapomnienie wszelkich zasad, wymagają koniecznie zwołania powszechnego soboru; nie wahamy się twierdzić, że Pius IX. uważałby za koronę wszystkich dzieł w czasie swych długich a trudnych rządów, gdyby mógł przeciwko złemu i przeciw niebezpieczeństwom wzmagającym się, przeciwstawić ten najpotężniejszy środek, do którego jego poprzednicy uciekali się w krytycznych chwilach, i przekonani jesteśmy, że kiedy wybije godzina stósowna, a przeszkody usunięte zostaną, widowisko to świetne roztoczy swój blask przed oczyma naszemi. Ale też nie wątpimy, że ci, którzy się odwołują do soboru powszechnego i życzą go sobie, najzaciętszymi jego przeciwnikami będą.

Mimo to, jest pocieszającym zjawiskiem dla każdego serca przywiązanego do wiary katolickiéj, że w chwili, kiedy tylu książąt zstępuje z swych tronów i państwa swe opuszcza, aby okazać swe zajęcie i pewien rodzaj hołdu i czci dla postępu i tryjumfu materyji, książęta kościelni spieszą skupić się około swego naczelnika, aby ogłaszać zwycięztwa ducha, i święcić apoteozę ludzi, których życie było zaparciem i wyrzeczeniem się materyji! —

Odpowiedź na cyrkularz księcia Gorczakowa.

(Ciąg dalszy.)

I następne szczegóły zasługują na przytoczenie. Autor wykazuje troskliwość cesarza Mikołaja o dobro duchowne katolików, wyliczając szereg oczywistych gwałtów, których się dopuszczał car rosyjski na dyjecezyjach, na kościołach, na seminaryjach, na dobrach kościelnych; w końcu poświęca słów kilka zniesionemu co dopiero jednostronnie konkordatowi. Oto jak pisze autor odpowiedzi:

„A cóż więcéj jeszcze zawdzięcza nasz Kościół Mikołajowi I.? Oto, że w czasie jego panowania wszystkie prawie dyjecezyje nie miały biskupów! Skoro umarł który, osierocona katedra nie prędko się ucieszyła następcą. Tak dyjecezyja kamieniecka nie miała biskupa przez lat 13; Żmudzka przez lat 12; Wileńska przez 7; Mińska przez 10; Mohylewska naprzód przez lat 10, potym przez 6; nareszcie Łucka przez 4. Taka to była wielka troskliwość cesarza o dobro duchowne katolików!!!*). A tymczasem sprawami kościoła zarządzali administratorowie, którzy nie mając powagi biskupiéj, nie mogli skutecznie wpływać na duchowieństwo; z drugiéj zaś strony, bojąc się utracić posady, niewolniczo ulegali rządowi, albo téż, jak wiekopomny Łaski, pierwsi dawali inicyjatywę do ucisku Kościoła!“

„A czymże jeszcze Mikołaj zasłużył się katolikom w zabranych prowincyjach? Oto: skasował seminaryjum mohylewskie i zjednoczył je z mińskim; obostrzył ukaz o małżeństwach mieszanych, obalając dotychczasowe prawo, na mocy którego synowie szli za ojcem, a córki za matką, — i nakazując dzieci obojéj płci chować w prawosławiu; utrudnił budowanie nowych kościołów, każąc czekać na pozwolenie nie raz lat kilka, albo go całkim odmawiając; wydał prawo (utrzymane i dotąd), żeby tam, gdzie prawosławni nie mają cerkwi, nie było wolno stawiać kościoła, aż pierwéj katolicy pobudują cerkiew; zabronił fundowania katolickich szkółek parafijalnych; trzymał najsroższą kontrolę nad każdym objawem katolickiego życia — słowem... kochał nas i *modlił* się za nas!“

„Nareszcie liberalny Mikołaj zabrał wszystkie dobra kościelne.... Czy kapitał, za te dobra wyręczony, był i jest użyty wyłącznie na potrzeby Kościoła? Było go początkowo 7,000,000 rubli, a dziś i dwóch już nie ma, chociaż Bóg świadkiem, że i dziesięciu kościołów nie naliczysz, któreby całkim za te pieniądze były zbudowane! Dają wprawdzie trochę na utrzymanie seminaryjów; czasem też, po długich prośbach, jakąś pomoc na restauracyję lub budowę domu bożego można wykołatać — ale to już wszystko.... Nasze seminaryja utrzymywały się po części składką obywateli; nasze świątynie budowały się i odnawiały ofiarami parafijan — a pieniądze gdzieś tają, jak lód od gorąca.... Nawet członkowie kolegijum nie wiele korzystają z tego kapitału, bo kiedy oni biorą tylko po 700 rubli*), (wyjąwszy prezesa i 1go membrum), ich ekonom, rekomendowany przez dyrektora departamentu wyznań, pobiera rocznie 1500 rubli! Czy nie prawda?“

...„Po takich tedy czynach, cesarz Mikołaj pojechał w 1845 roku do Rzymu, — i odpowiedziawszy Grzegorzowi XVI. na skargę *„o mniemanym ucisku Kościoła,“* dodał owe pamiętne słowa: *wszystko co może być zrobione, będzie zrobione!* Widocznie omylił się w użyciu czasu — zamiast: *co może* być zrobione, *będzie* zrobione, — należało powiedzieć: *„co mogło* być zrobione, już zrobione *zostało!...“* Byłby prawdę powiedział.... Nareszcie w 1847 roku zawarto dla oka konkordat. Było to bardzo zręcznie, zadawszy śmiertelne ciosy Kościołowi, grać rolę liberalnego ducha; ale i ten konkordat był tylko bolesną ironiją! Nic się nie zmieniło w stanie Kościoła: zabranych świątyń nie oddano; zakrytych klasztorów nie wznowiono; utrzymano w całéj ścisłości prawo o małżeństwach mieszanych, prawo o budowaniu kościołów; utrudniano wstęp do nowicyjatów zakonnych — słowem *status quo* na jotę się prawie nie zmienił. Cóż nam tedy uczynił konkordat? Oto, że zgodzono się nareszcie na nominacyję kilku biskupów, że wyjęto seminaryja dyjecezalne z pod jurysdykcyji petersburskiéj akademiji, a oddano pod władzę biskupów z prawem mianowania rektora i profesorów; nareszcie zgodzono się usunąć z akademiji duchownéj profesorów prawosławnego wyznania i zamienić ich katolikami, co jednak dopiero w 1858 roku zostało spel-

---

*) Był czas za panowania Mikołaja, kiedy na całą Rosyję od Niemna do Kamczatki był tylko jeden biskup ks. Dmóchowski! Mieszkał w Petersburgu, i tam klerycy ze wszystkich krańców państwa jeździli na święcenie. Było to od 1845 do 1847 r.

*) Dowiaduję się, że teraz członkom po 200 rubli dodano.

nione. Te są wielkie owoce konkordatu!!!... Czyż więc niesłusznie powiada cyrkularz, że: „konkordat wrócił Kościołowi katolickiemu wszystkie prawa i przywileje, jakich tylko można było udzielić?“. Tak, tak — widzimy i podziwiamy niewdzięczność katolików!...“

„Oto cesarz Mikołaj i jego czyny względem katolików! A jednak to tylko słaby, tylko ogólny szkic — świadczymy się Bogiem i sumieniem!“

Schizma od dawna znana ze swéj obłudy bizantyjskiéj, znana ze swéj nietolerancyji; wszędzie chciałaby jednakże uchodzić za niewinną ofiarę prześladowań Kościoła katolickiego, i przy każdéj sposobności, w obec najjawniejszych gwałtów ze swéj strony, występuje w roli niewinnego baranka. Nie dość na tym. Schizma zuchwale, wbrew wszelkiéj oczywistości i wszelkiéj prawdzie, ciska oskarżenia na Kościół, na Stolicę Apostolską; przekręca rozmyślnie fakta jedne, drugie zamilcza i udaje, że ich wcale nie było, że ich nie zna. Przez usta pierwszego ministra cara podstępnie i teraz wygłasza ciężką skargę na Kościół katolicki, cytując słowa kardynała Consalvi: „że Kościół katolicki jest z natury swojéj nietolerancyjny, i dodaje zaraz skwapliwie, „że papieże szczególnie w Polsce trzymali się téj zasady.“ Oto co odpowiada na tę obelgę w dalszym toku swego listu nasz autor:

„Gdzież sumienie?! Jakto, więc śmiecie utrzymywać, że Kościół katolicki był katem prawosławia, że jako *nietolerancyjny* nie mógł znieść obok siebie ortodoxyji i chciał ją wycisnąć? Więc to niby od papieży niebezpieczeństwo groziło waszéj cerkwi — i stąd zatargi, bo cesarze musieli się bronić?! Więc nie wy zniszczyliście Kościół, ale on was niszczył? Czyż wolno tak urągać się prawdzie! Usta niemieją z podziwu na taką zniewagę historyji, sumienia, honoru... Czyż już prawda wygnana ze świata? — Ale gdzież choć jeden fakt dowodzący takiéj agresyji katolicyzmu? W czym i kiedy szkodził prawosławiu? Książę popisuje się cytatą słów kardynała, ale nie mówi w jakim znaczeniu je wyrzekł. Otóż powiemy, że tu mowa o nietolerancyji dogmatycznéj, to jest o tym, że Kościół katolicki nigdy nie robi koncesyji w dziedzinie swojéj nauki. Kościół katolicki ma się za prawdziwy (wolno ministrowi nie wierzyć); otóż wszelka prawda z natury swojéj jest nietolerancyjną, inaczéj przestaje być prawdą. Tak np. ów prosty pewnik, że ziemia krąży około słońca, nie może tolerować obok siebie opiniji przeciwnéj, bo *tak* i *nie* o jednéj rzeczy twierdzić, nazywa się w lojice *absurdum*. Jedno z dwóch musi być prawdą — środek niemożebny. Taka jest zasada naszéj nietolerancyji dogmatycznéj — i to jest znaczenie słów kardynała Consalvi. Czyż więc można nadawać im znaczenie nietolerancyji cywilnéj, i widzieć w nich zamach na prawosławie? Książę oczywiście żartuje, ale i w żartach jest pewna granica przyzwoitości!...“

(C. d. n.)

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) * **Rzym** 7 czerwca. W mieście wiecznym spokojność zupełna; rzecz oczywista, że są knowania podziemne, ale ich zgoła nie znać. Nie można powiedzieć, żeby była wielka ufność w przyszłość bezpieczną, ale nikt nie ma ochoty zawczasu się kłopotać. Ojciec św. zdrów i silny, jednakowoż znacznie na twarzy postarzał. Pogłosek, domysłów nie brak, teraz uderza wszystkich i uwagi wywołuje nagły wyjazd posła francuzkiego do Paryża. Wizyty monarchów w Paryżu i świetne festyny cesarskie tu nie olśniewają nikogo. Inna będzie powaga, inna rzeczywistsza piękność obchodów rzymskich.

W bazylice ś. Piotra przygotowania znacznie już są posunięte. Między olbrzymiemi arkadami rozwieszono jedwabne karmazynowe opony, filary obciągnięto materyją złocistą, nad gzymsem jaśnieją girlandy kolorowych kwiatów, bliżéj konfesyji w koło bieleją olbrzymie kandelabry, cały głąb zajmuje jedno ogromne słońce. Pukanie, przybijanie, chałas nie do opisania rozlegają się wszędzie. Wisi już kilka chorągwi niezmiernych rozmiarów, przedstawiających cuda dokonane za przyczyną lub przez wdanie się przyszłych świętych; wiszą one wzdłuż głównéj nawy. Pod kopułą nad jednym z balkonów uważałem obraz przedstawiający cud błogosławionego Jozafata. Męczennik nasz w bieluchnym ubraniu unickim ukazuje się szlachcicowi, trzymanemu w niewoli przez schizmatyków, i uwalnia go.

Kardynałowie zjeżdżają się; biskupów przybyło już wielu, daleko więcéj spodziewanych.

Z tych, którzy już są w Rzymie wymienię patryjarchę jerozolimskiego (Mons Valerga), arcybiskupa prymasa ormiańskiego (Mons. Hassun), arcybiskupa meksykańskiego (Mons. Lavastida) arcybiskupa z Korfu (Mons. Maddalena) arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, arcybiskupa z Tarragony w Hiszpaniji (Mons Fleix y Solans), arcybiskupa Westminsterskiego (Mons. Manning), arcybiskupa z Mechoacun w Meksyku (Mons Munguia). Między biskupami najwięcéj jest wschodnich; francuzkich jest już z dziesięciu, a między niemi orleański (Mons. Dupanloup), nimejski (Mons. Plantier) i z Carcassone (Mons. Labouillerie) i nie brak także biskupów misyjonarzy z Ameryki i Chin. Spodziewają się od 300 do 400 biskupów. Przyjechało już 90.

Ks. Arcybiskup gnieźnieński i poznański przybył tu w towarzystwie księży Koźmiana i Maryańskiego we Wtorek przeszły, 3 czerwca rano, koleją żelazną z Florencyji. Z rozkazu Ojca św. pomieszczony został we wspaniałym pałacu Simonetti (dawniéj Buoncompagni) na Corso i tam zajmuje główny apartament na pierwszym piętrze. Podejmowany jest całkowicie przez papieża, który w nieograniczonéj dobroci swojéj gościnności pewnéj liczbie biskupów udziela.

Wszyscy wielcy dostojnicy rzymscy bardzo mile ks. arcybiskupa przyjmują.

W tym samym pałacu Simonetti ma mieszkać za przybyciem ks. arcybiskup lwowski.

Powszechnie przyznają, że biskupi i księża, których się już mnóztwo ze wszystkich krajów zjechało, w przejeździe przez kraje włoskie żadnych utrudzeń nie doznają i żadnych nieprzyjemności.

Z Poznańskiego spodziewanych jest kilku duchownych, ale dotąd żaden nie przyjechał.

Dwa już były konsystorze publiczne w Sali królewskiéj (między kaplicą Syxtyńską a Paulińską) na Watykanie w sprawach kanonizacyjnych. Na takich konsystorzach znajdują się kardynałowie, arcybiskupi, biskupi, prałaci, Senator itd. Ojca św. wnoszą na krześle. Ubrany w kapę z infułą złocistą na głowie, zasiada na tronie i wtedy po obedyjencyji kardynałów adwokat konsystoryjalny przemawia.

Wczoraj przemawiał adwokat konsystoryjalny de Dominicis Tosti w sprawach błog. Pawła od Krzyża, błog. Leonarda z Porto Maurizio i błog. Maryji Franciszki i Germany. Ze strony Ojca św. odpowiedział Mons. Pacifici

Ks. Arcybiskup gnieźnieński i poznański znajdował się na tym konsystorzu. Z własnego wyboru ubrany był w fijoletach Bogate i świetnych odcieni, kapy i płaszcze biskupów wschodnich ściągały na siebie uwagę powszechną.

Zapowiedziane są jeszcze dwa konsystorze pół publiczne w dniach 12 i 14 b. m. i wtedy kardynałowie głośno, a biskupi na piśmie wota swoje w sprawach kanonizacyjnych złożą. Konsystorze te odbędą się w wielkiéj sali nad portykiem bazyliki św. Piotra

Kanonizacyja ma być połączona z obchodem Piotrowym. W oktawę ś. Piotra nastąpią beatyfikacyje.

Narzekają powszechnie na przedwczesne gorąco; istotnie upały są niezwykle mocne, wszelako wieści o chorobach w Rzymie są nieprawdziwe. To wymysł prasy piemonckiéj. Mówią że ogromna masa ludzi z całych Włoch na dzień ś. Piotra się wybiera. Istotnie wszędzie we Włoszech widać przylepione afisze donoszące o zniżeniu cen na przejazd do Rzymu i napowrót, między 24 czerwca a 7 lipca.

Bardzo przykro uderza tu wszystkich niepotrzebne zajście

zasłużonego i zacnego, ale w tym razie bardzo mylnie rozumiejącego swój obowiązek, prowincyjała Bazylianów, ks. Dąbrowskiego z Monsignorem Bartolini. Ci co rozdrażnienie w téj sprawie sieją wielką ściągają na siebie odpowiedzialność.

Dowiaduję się w téj chwili że ks. arcybiskup Ledóchowski miał dziś audyjencyją u Ojca św. zaraz po południu. Przyjęty bardzo łaskawie, złożył Piusowi IX. świętopietrze i zapewnienie o synowskiéj dłań miłości owieczek swojich. Audyjencyja trwała długo, po niéj przedstawił ks. Arcybiskup Jego Świątobliwości księży, którzy mu towarzyszą.

Wczoraj ks. Arcybiskup odwiedził seminaryjum polskie.

(Koresp.) * **Z dekanatu Koźmińskiego.**

Z rozporządzenia Najprzew. Arcypastérza odbywały się w miesiącu maju dwie misyje w dekanacie Ołobockim: w Ołoboku i Droszewie. Obydwom przewodniczyli Ojcowie Towarzystwa Jezusowego ze Śremu, pracując, jak zwykle, z całą sumiennością i gorliwością, nad spełnieniem zadania, jakie sobie w podobnych zakreślają okolicznościach. Cztéry nauki dziennie z gorącego płynące serca, wymownemi usty głoszone, były zasiewem iście ewangielicznym. Nie nowe głosili rzeczy, mówili dłużéj niż kaznodzieje świeccy mówić zwykli, a przecież chętnych w licznie zebranym ludzie znajdowali słuchaczy; a przecież nie uważaliśmy, by się ludowi naszemu, strudzonemu ciężką pracą, znękanemu rozlicznemi troskami, które w tym roku, wielkie w czasie siewów jarzynnych niepogody i zimno pomnożyły, nauki te przez pięć przeszło trwające kwadransy, przykrzyły; owszem słuchał ich z całą uwagę, na jaką zdobyć się może. Lud nasz szanuje księży zakonnych, ale przytym przywiązany do swojich pastérzy, i pozostanie takim, bylebyśmy sami nie zmniejszali jego ku nam zaufania, bylebyśmy zawsze dlań byli przystępni i z łagodnością pastérską udzielali rady, o którą nas pyta, bo lud uważa nas mimo podszeptów nieszczérych skądinąd, za naturalnych doradzców swojich, mających od Boga powołanie i ducha dobréj rady.

Dziwny jakiś urok panuje w świątyni, gdzie misyje się odbywają, tak że człowiek czuje się jakoby przeniesionym w inny świat zupełnie. Kościół, w którym modli się każdéj niedzieli, jakoby się przemienił w przybytek więcéj poważny, a Bóg w większym w nim zasiadł majestacie; wszystko w nim uroczyściéj do człowieka przemawiać się zdaje, bo on z domu wyszedł w tym usposobieniu, choć może nie umie zdać sobie sprawy z niego, że matka, Kościół św. nowego używa sposobu, by go do siebie przyciągnąć i przywieść do pokuty. To też kazanie z namaszczeniem powiedziane w tak usposobionym słuchaczu dopełni tego, co Bóg w domu zaczął; skruszy twardą dotąd skałę, zatwardziałe serce ku własnemu potępieniu, poruszy je do głębi i otworzy na rozcież.

O szczegółach misyji zapewne już *Tygodnik* otrzymał wiadomości,*) nie będę więc ich powtarzał. Wspomnę tylko, że na każdéj z nich J O. ks. Biskup Stefanowicz udzielał Sakramentu Bierzmowania. Witano i żegnano go wszędzie sercem przepełnionym miłością i wdzięcznością.

Nim skończę list mój, pozwolisz, szanowny Redaktorze, że jednę jeszcze maleńką zrobię uwagę.

Otrzymaliśmy w tych dniach od *Wydawnictwa* obrazków religijnych ks. Bażyńskiego obrazki, przeznaczone widocznie dla dzieci, przystępujących po raz piérwszy do komuniji św. Cieszyliśmy się na nie od dawna, boć nam zbywało na obrazkach potrzebnych przy takich okolicznościach, a *Wydawnictwo* obiecało postarać się o obrazek piękny, okoliczności odpowiedni. Lecz jakież było rozczarowanie nasze, kiedy rzuciwszy okiem, rozpoznaliśmy od razu na obrazku w księdzu rozdającym komuniją św., znanego nam wszystkim kapłana poznańskiego, a w całym rysunku brak estetycznego poczucia! Mógłbym széroce rozpisać się o tym niefortunnym pomyśle fotografowania na obrazkach religijnych, obrazkach mających przypominać dzieciom najważniejszą chwilę w życiu, — znanych powszechnie osób, choćby skąd inąd zasłużonych i godnych wszelkiego szacunku. Nie chcę przecież poruszać bliżéj téj rzeczy, bo od razu niestósowność taka uderza każdego i razi uczucia. Sądzę też, że to się stało więcéj przez pomyłkę, choć zawsze dziwną, niż ze świadomością i umyślnie.

Co do drugiego punktu, pytamy się, gdzie kościelnéj estytyki poczucie, jeżeli widzim na obrazku Ciało Pańskie, wprawdzie w ręku kapłana, ale po za puszką? A daléj, czyż nie rażą te otwarte usta dziewczynki, przyjmującéj komuniją św.? Dziewczynka zdaje się stoji, a oko jéj, zamiast w Ciało Chrystusa Pana, ku niebu wzniesione... Słowem, zdaniem mojim obrazki nie odpowiadają celowi. Myślę, że się wiecéj głosów w téj materyji odezwie, i spowoduje *Wydawnictwo* do postarania się na rok przyszły o inny, stósowniejszy obrazek na pamiątkę piérwszéj komuniji św.

*) Bardzo prosimy o nadesłanie nam bliższych wiadomości o Misyjach. Brak w piśmie kościelnym doniesień o tak ważnéj rzeczy, niezawodnie każdego uderza.

Red. Tyg.

(Koresp.) **Z górnego Śląska.**

Chcąc wam od czasu do czasu donosić o położeniu naszym na górnym Śląsku, o życiu naszym religijnym, o pracach i postępach naszych, nie wiem gdzie i jak zacząć, bo wielkie i obszérne przedemną pole spraw ważnych, o których bym mógł pisać. Pewien jestem, że chętnie i z radością słuchać będziecie głosu tu stąd was dochodzącego; bo wiem, żeście dotąd mało o nas słyszeli, mało nas znali. My was więcéj znamy; bądź z pism czasowych, bądź z książek przez was wydawanych, ale my tu nie mamy żadnéj gazety polskiéj z któréjbyście mogli się dowiedzieć o wszystkim, co myślimy, mówimy i czynimy. Owóż coby najpiérw uderzyło każdego, któryby przyszedł do nas i widział to co się dzieje między nami, coby poznał się bliżéj z nami, to ta okoliczność, żeśmy zachowali imię polskie i język polski. Po polsku mówimy, po polsku śpiéwamy, po polsku modlimy się, po polsku czujemy, myślimy i żyjemy. Lud nasz zachował obyczaje polskie i wiarę od przodków odziedziczoną; zachował starodawną pobożność i pracowitość, i nie stracił jeszcze czerstwości, owszem własną siłą swoją trzyma się, rozwija i wydaje owoce. A jakie owoce? Będę się starał pokazać je wam w korespondencyjach do pisma waszego.

W téj chwili zbieram materyjał do opisania życia zacnego kapłana, któregom dobrze znał przez wiele lat, a który nie tak dawno temu, bo 25 marca r. b. umarł. Otóż ponieważ teraz wszystkie myśli moje skierowane ku temu zadaniu, dla tego nie dziwno, że i wasze myśli zwracam ku niemu. Zresztą zasłużył ten kapłan na to, abyście i wy go poznali, jak go znał i zna kraj nasz cały. Był to *ks. Franciszek Heide*, kapłan jakich mało, którego śmierć była stratą wielką nietylko dla Raciborza, gdzie był proboszczem przez 30 lat, lecz i dla całego Śląska górnego i dolnego.

Na ścianie nad pulpitem, przy którym stoję i piszę, wiszą dwa portrety, jeden ks. Fiecka, kanonika z N. Piekar, drugi ks. Heidego, kanonika z Raciborza. Dwaj to naszego czasu najznakomitsi kapłani górnego Śląska, którzy choć już umarli, długo jednak jeszcze żyć będą w pamięci i w sercu naszym. Ks. Fiecek, który za życia słynął świątobliwością i był wzorem doskonałości chrześcijańskiéj, tak wesoło, zdaje mi się, i tak spokojnie patrzy na mnie, jak gdyby chciał powiedzieć: Oj radości nad radościami, Boga mieć w sercu i być sługą matki Bozkiéj. Ks. Heide zaś, który się odznaczył męztwem charakteru i odważnie chodził drogami prawdy i prawa, zdaje się mówić do mnie własnemi swojemi słowy: „Nienawidzieć — nie — kochać powinniśmy wszystkich ludzi, jakiéjbądź wiary, jak Chrystus Pan nas umiłował; prześladować nieprzyjaciół — nie — walczyć powinniśmy przeciw błędom tą bronią, którą nam Chrystus przyniósł, a życie położyć, jako i Chrystus położył życie swoje za nas!“

Ks. Heide urodził się 2go czerwca r. 1800. Nie był on rodzonym Polakiem, bo pochodził z Frankensteinu, miasta powiatowego na dolnym Śląsku, gdzie sami Niemcy. Pomimo to można powiedzieć, że późniéj gdy był i pracował w pośród ludu polskiego, stał się Polakiem, i kochał lud polski. Wyuczył się nawet języka polskiego i przez długie lata zajmował się historyją polską. Przysłany bowiem po wyświęceniu na kapłana jako nauczyciel religiji przy gimnazyjum w Raciborzu, nie ograniczał się na samym udzielaniu lekcyj młodzieży, lecz sam się jeszcze uczył, a osobliwie pracował w naukach historycznych. Przedewszystkim zaś zatrudniał się historyją czeską, morawską i polską, i zbierał materyjały do wydania historyji górnego Śląska. Wszystkie z 12 do 15 wieku rękopisma znane mu były, i sam odszukał przeszło sto nieznanych dotąd rękopismów, odnoszących się do tego przedmiotu. Z tego bogatego zbioru ogłaszał niektóre rzeczy w pismach naszych, innych udzielał do użytku sławnym historykom, resztę znaleziono między papierami i przekazano je w ręce historyka, żeby z nich zrobił publiczny użytek. Wydanie tych dokumentów zbogaci oczywiście historyją polską, gdyż historyja górnego Śląska jest częścią historyji polskiéj. Nie omieszkam wam późniéj o tym donieść, skoro wyjdą z druku. Dla tych zasług ks. Heidego około historyji górnego Śląska położonych profesorowie uniwersytetu Wrocławskiego nadali mu tytuł doktora honoris causa, jako „de historia ecclesiastica Silesiae superioris bene merito;“ a historyczny wydział we Wrocławiu zaszczycił go tytułem członka honorowego.

Po sześcioletniéj pracy przy gimnazyjum został ks. Heide

wikaryjuszem przy kościele Dominikanów w Raciborzu. zarazem i szkół inspektorem dekanatu Raciborskiego. Co rok wizytował wszystkie szkoły niemieckie w mieście, i polskie po wsiach. Wiele uczynił dla polepszenia stanu tutejszych szkół i nauką swoją zachęcał nauczycieli do pełnienia ciężkich powinności stanu swojego. Nauczyciele kochali go, a gdy po 20 latach złożył ten urząd, publicznie złożyli mu dowód swéj wdzięczności za wszelkie prace dla nich podjęte.

W roku 1836 umarł w Raciborzu ks. Żołądek, proboszcz i ostatni prałat kolegijaty Raciborskiéj, która w roku 1810 także podległa sekularyzacyji. Następcą jego na probostwie był ks. Heide, który ze rzadką mądrością umiał sprawować urząd pastérza gorliwego. Nie potrafię opisać tu wszystkiego co dobrego działał; całą książkę musiałbym napisać, gdybym chciał wszystkie jego zasługi wyliczyć. W któtkości tylko przytaczam rzeczy najważniejsze.

Nie tylko parafijanie, nie tylko obywatele Raciborscy, lecz i ludzie z innych stron, z innych parafiji, gdy potrzebowali rady i pomocy w rzeczach trudnych, przychodzili do niego, i nigdy od niego bez rady nie wracali do domu. Dla tego znali go wszyscy na około. Jego uprzejme obchodzenie się z prostaczkami, jego dobroć i łagodność zjednały mu u wszystkich miłość i szacunek. Nie tylko katolicy, ale i protestanci i żydzi wielce go szacowali, ponieważ jak rzadko kto wszystkie strony w zgodzie i w jedności utrzymywać umiał. Przymuszony do obrony wiary przeciw innowiercom, mężnie i odważnie występował, bronią miłości chrześcijańskiéj tak długo walcząc, aż wszyscy jawnie wyznali, że zwycięztwo po jego stronie.

Trudno wyliczyć wszystkie jego uczynki miłosierne, które w skrytości wykonywał. Tu podaję tylko to, co publicznie uczynił. Nie szczędził nigdy grosza, żadnego starania, żadnych trudów, gdy szło o ratunek biédnych, ubogich, opuszczonych. Wszystkie domy miłosierdzia tu istniejące świadkiem są tego. Zaprowadził Towarzystwo św. Wincentego a Paulo tak męzkie jak żeńskie. Co członkowie tego Towarzystwa dobrego czynili, to pokazują coroczne sprawozdania. Co rok przeszło 1000 tal. wydawali na wsparcie ubogich, ks. Heide sam wielkie ofiarował sumy. Dla chorych sprowadził Siostry Miłosierdzia. I studentów wspiérał; nie mało jest dziś kapłanów, którym do stanu duchownego dopomógł. W czasie tyfusu, który r. 1848 po wszystkich wsiach grasował, stał się ojcem wszystkich biédnych, sierót, które z całego powiatu sprowadzano do niego, aby się zajął ich losem. Nie dość na tym, ks. Heide był założycielem towarzystwa dla poprawy więźniów, a mianowicie więźniów z górnego Śląska, wypuszczonych już z więzienia. To towarzystwo, które dzisiaj jeszcze istnieje, wiele sprawiło dobrego. Jest tu dom, w którym dzieci głuchonieme odbiérają wychowanie i wykształcenie, a ks. Heide wielkie w tym ma zasługi, był przyjacielem i opiekunem tych dzieci. Najpiękniejszą nakoniec pamiątką dobroczynności, którą pozostawił po sobie jest nowy klasztór Urszulanek, który prawie sam własnym kosztem wystawił. Panny Urszulanki przyszły do Raciborza powołane przez ks. Heidego; początkowo mieszkały w domu prywatnym, gdzie panienkom dawały naukę i wychowanie. Ks. Heide starał się o wszystkie ich potrzeby, a gdy widział potrzebę własnego, obszérnego domu, pomyślał o budowaniu nowego dla nich klasztoru. Rozpoczął dzieło wielkie, lecz się nie uląkł trudności. Jakaż była radość jego, gdy kamień węgielny został złożony i poświęcony! Mury prędko podnosiły się, ks. Heide z radością wyglądał dnia, w którym dom miał być oddany pannom na mieszkanie. Jednakże Pan Bóg nie dał mu dożyć téj chwili radosnéj. Dziś wszystko tak daleko jest przygotowane, że przed zimą jeszcze panny Urszulinki będą mogły w nowym domu zacząć prace swoje. Cały majątek swój ks. Heide zapisał pp. Urszulinkom. — Ks. Heide w ciągłych był prach; mało miał odpoczynku. Różne urzędy, które nań włożono, jako to urząd dziekana, komisarza, egzaminatora biskupiego itd. wymagały natężenia wszystkich sił jego; wszakże chętnie pracował aż do póżnéj nocy, a nigdy nie znał większéj rozkoszy, jak gdy mógł w izdebce swojéj pisać, czytać i pracować. Za prace wszystkie nie szukał żadnéj pochwały ludzkiéj owszem stronił od pochwał, a nawet godności żadnéj przyjąć nie chciał. Powoływano go kilkakrotnie na wyższe miejsca jak np. na probostwo kościoła św. Jadwigi w Berlinie; ks. Heide podziękował; kilka razy żądano, aby jako kononik przyszedł do kościoła katedralnego we Wrocławiu, i za to pokornie podziękował. Chciano go wybrać na biskupa dyjecezyji Chełmińskiéj, lecz i tu wymówił się tym, że są godniejsi od niego na takie urzędy. Chciał zostać aż do śmierci pastérzem owieczek, które już poznał i pokochał i od których również dobrze był znany i szczérze kochany. Proste jego serce nie szukało zaszczytów, mimo to od samego Najjaśniejszego Króla odebrał dwa ordery.

Ks. Heide nie cieszył się mocnym zdrowiem; z natury był słabéj konstytucyji ciała, a ustawiczna i mozolna praca wyniszczyła do reszty siły jego. Wstrzemięźliwością w używaniu pokarmu i napoju przedłużył dni życia swego, i doczekał się lat 66. Wiadomość o nagłéj i śmiertelnéj jego chorobie prędko się rozszérzyła i bolesne sprawiła wrażenie na całym duchowieństwie Śląska; każdy lękał się straty tak miłego i wielce jeszcze potrzebnego współpracownika w winnicy Pańskiéj, który w ciężkich czasach bronił praw bożych przeciw wszelkim wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom. Sam Najprzewielebniejszy książe-biskup Henryk, który go miał za najlepszego swego przyjaciela jeszcze od czasów uniwersyteckich, za zastępcę swojego na górnym Śląsku, powierzając mu najtrudniejsze sprawy i spuszczając się nań we wszystkim, bardzo był dotknięty tą jego chorobą i codzień żądał wiadomości o stanie choroby. Usłyszawszy, że niema nadziei polepszenia, w dniu 25 marca przyjechał z Wrocławia do Raciborza, aby raz jeszcze widzieć przyjaciela, raz jeszcze ostatni z nim pomówić. Znalazł go już bardzo słabego i prawie ze śmiercią walczącego. Po długiéj rozmowie żegnał się z nim i dziękował mu za wszelkie prace, które podjął i wykonał jako gorliwy kapłan dyjecezyji Ślązkiéj. Po 12 godzinie tegoż samego dnia zbliżyła się chwila śmierci. Ks. biskup klęcząc przy konającym modlił się i rzewnie płakał. Ks. Heide kilka razy jeszcze westchnął i lekko zasnął w Panu w obecności swojego biskupa, który mu ostatnie dał błogosławieństwo i zawarł oczy.

Na dniu 28 marca zgromadziło się ze wszystkich stron wielkie mnóztwo, bo aż 120 kapłanów, aby ks. Heidemu ostatnią wyświadczyć przysługę. Obchód pogrzebowy był najwidoczniejszym dowodem powszechnego żalu, na który sobie życiem zasłużył. Był to pogrzeb, jakiego tu jeszcze nie widziano. Polską mowę po skończeniu obrzędów pogrzebowych, na cmentarzu miał ks. Krause, dziekan ze Sławikowa, czcigodny starzec i najbliższy przyjaciel zmarłego, który słowy rzewnemi poruszył wszystkich do płaczu. W głębokim pogrążeni smutku, wróciliśmy z cmentarza do domu modląc się: Odpoczynek wieczny racz mu dać Panie, a światłość wiekujista niechaj mu świeci.

Składka na kanonizacyją Błogosławionego Józafata.

Iwan 3 tal. — X. Stamm 1 tal. — X. Petke 1 tal. — P. Pawłowicz 1 tal. — Parafija Kaczanowska 9 tal. *Razem* 15 tal. *Z dawniejszego* 259 tal. 30 śbr. *Ogólnie* 274 tal. 20 śbr.

TYGODNIK KATOLICKI

z przyszłym miesiącem rozpoczyna drugie półrocze. Prosimy o rychłe zapisy, żebyśmy mogli oznaczyć liczbę egzempl. i żeby abonenci nie doznali zwłoki w odbieraniu. — Prenumeratorowie z Galicyji za przesłaniem 2 złr. w. a. wprost do redakcyji, odbierać będą *Tygodnik* franko przez cały kwartał.

Wszelkie przesyłki i listy adresować należy do *Redakcyji Tygodnika katolickiego* w Poznaniu, Nowy Rynek, 16.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.